

**Cena Gazety Świątecznej:**

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzied Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

NOWINY.**Niesłuszne wyrzekania, lecz smutne nowiny.**

Często dziś można posłyszeć wyrzekania, że złych dożyliśmy czasów. Te dobrowolne, a tak częste bezrobocia, wyzadzające ludziom tyle niedogodności i kłopotów; a jednocześnie znów ten brak zarobków, tak małe zapotrzebowanie i mały pokup towarów i wyrobów, lub wytworów, czyli zastój w handlu i przemyśle; taki brak pieniędzy, a w dodatku brak spokoju, niepewność o to, co dalej będzie; — wszystko to razem sprawia owe wyrzekania na złe dziś czasy. A jednak, kto na dzisiejsze czasy tylko wyrzeka, kto je nazywa złymi czasami, ten mija się z prawdą, mówi niesprawiedliwie. Trzeba zawsze baczyć na zecz całą, na różne jej strony, i na złą, i na dobrą. Złą zecz, złą naprawdę jest tylko taka, w której niema nic dobrego, albo dobrego jest bardzo mało, a złego bardzo dużo. W czasach zaś terażniejszych złego jest dużo, to prawda, ale i dobrego nie brak. Nie są to czasy złe, są one tylko niezwykłe.

Są to czasy przejściowe od jednego do drugiego, czasy zmian, przelomu, przewrotu. Rok miniony obok różnych niedogodności, przykrości, nieszczęść dla wielu ludzi i rodzin, obok smutków, które czas ukoji, — rok ten przyniósł nam zapowiedź i zadatek lepszego rozwoju i bytowania na przyszłość. Rok ten dał już nam w części swobodę, a więc możliwość ruszania się, podążania do lepszej przyszłości. Zdjął on z nas ciężkie więzy. Nie jesteśmy już zmuszeni ukrywać prawdy, tej prawdy, którą znać potrzeba. Mamy większą swobodę mówienia, pisania, porozumiewania się ze sobą, oświecania się wzajemnego. Młodzież może mieć naukę w szkołach ułatwioną, bo we własnym, polskim języku. Prawa ludzkie i godność ludzka w nas nie są już tak poniewierane, jak bywały, boć największą poniewierką człowieka jest — poniewieranie jego mowy ojczystej, zmu-

szanie go do przyjęcia mowy innego narodu. Wszyscy też rodzice mogą wychowywać dzieci jawnie w swjej wiezie; nikt nie może być za wiarę swą prześladowany. Doczekały się pokoju setki tysięcy drogich rodaków i współwyznawców naszych, którym nie pozwalano być katolikami, chodzić do kościoła, modlić się po polsku. Mamy większą swobodę zgromadzać się, radzić o swych potrzebach, pouczać się wzajemnie i sprzęgać siły do spólnej pracy, stowarzyszać się.

Czasy, w których tego wszystkiego dożyliśmy, nie są złe, choć w nich i złego jest dużo. Ciężkie jest to przymieranie głodem z braku zarobku, z zastoju w handlu i przemyśle. Ciężki jest i ten stan wojenny, to nagromadzenie wojska, obstawienie ulic i dróg żołnierzami gotowymi wciąż strzelać do ludzi jakby do zwierzyny w lesie, albo do bicia ich kolbami, lub do zakłuwania bagnietami. Ile ztąd pomyłek, ile nieszczęść! Ile kalek, ile wdów i sierot przybywa! Ale to wszystko trwać bardzo długo nie może.

Ze wszystkiego, co się teraz dzieje, najgorsze i najsmutniejsze jest zglupienie, zezwzięcenie i upodlenie, do jakiego doszli, czy doprowadzeni zostali niektórzy, na nieszczęście liczni, ludzie, zwłaszcza młodzieńcy, i całe ich gromadki. Podają się oni teraz najczęściej za „socjalistów“, za członków jakiejś partji; może im samym nawet się zdaje, iż są socjalistami. Lecz naprawdę są to nie socjaliści, tylko zbóje i rabusie, a często nawet bratobójcy. Pod pozorem niby to socjalistów dopuszczają się najgorszych zbrodni to przez głupotę, to przez złość, czy zawiść, to z chciwości na cudze, dla rabunku. Jedni popełniają to sami, a drudzy podszywają i popychają do tego innych, głupszych i ciemniejszych od siebie.

Prawie codziennie zdarza się teraz w Warszawie, szczególnie na ulicach przez żydów głównie zamieszkanych, że kilku, kilkunastu, albo i do trzydziestu ludzi naraz wkracza do czyjśgo mieszkania, i grożąc domownikom rewolwerami albo nożami, domaga się tyłu a tyłu rubli niby to dla jakiejś ich partji. Gospodarze

bojąc się o życie okupują się nieraz takim. Niektórym jednak z napastowanych udawało się wezwać pomoc, która pośpieszywszy na ratunek rozprawiła się z rabusiami. Potwożyły się bowiem w mieście straże ochotnicze z uczciwych członków partji lub z innych ludzi złożone, które starają się na każde wezwanie być gotowemi, aby nieść w podobnych wypadkach ratunek.

Do jednego właściciela koni i wozów w Warszawie przyszło 27-go grudnia kilku ludzi. Powiedzieli, że są „socjalistami“, że muszą pojechać o pięć mil do Mińska, aby zebrać składkę na potrzeby swojej partji, i żądali zawiezienia ich tam, bo kolej wtedy stała. Właściciel więc kazał konie do bryczki zaprząć i jechać z nimi woźnicy. Otóż przypało mu wszystko: i konie, i bryczka, i nawet woźnica, z którym niewiadomo, co się stało.

Z Ożarowa pod Warszawą piszą do jednej z gazet, że we czwartek 4 stycznia nocą dwudziestu ludzi otoczyło tam dom włościanina Pawłowskiego, wywaliło dzwiry i weszło do izby. Oznajmili gospodarzowi, iż są członkami partji, i żądali pięciuset rubli. Pawłowski mówił, że takich pieniędzy nie ma i dać nie może. Wtedy jęli przetrząsać rzeczy w izbie. Znalazłszy w szufladach 380 rubli, zabrali je i znikli w ciemnościach nocy.

Przypuszczamy, iż w opisanych tu i podobnych im wypadkach napastnikami byli zwyczajni złodzieje, rabusie i zbóje, podszywający się tylko pod miano socjalistów. Zadziwia jednak, dlaczego takich band i łotrzyków tyle namnożyło się teraz. To bardzo smutne. Ale jeszcze smutniejsze, że dzieją się zbrodnie, zabójstwa, bratobójstwa dokonywane nie przez łotrów zwyczajnych, lecz przez ludzi, którzy naprawdę do partji, do stronnictw należą; że dopuszczają się oni strasznej zbrodni i nie na łotrach, szkodliwych narodowi czy społeczeństwu, ale na ludziach uczciwych, na braciach starających się nieść pożytek narodowi i miłujących go szczerze. Nie podszywający się złodzieje, ale istotni członkowie partji, stronnictw w społeczeństwie, zabijają członków tegoż społeczeństwa, niszczą swój na-

ród, a działając na jego szkodę są względem społeczeństwa zbrodniarzami. Zdarza się, iż nie dbają o życie swych spółbraci, nie mają litości, ani żadnych ludzkich uczuć względem nich samych i ich rodzin, matek, żon i dzieci, i broczą się krwią niewinnych, i to krwią bratnią! To ohyda, to hańba, — już niema co mówić, że dla samych złoczyńców, ale i dla całych gromad, do których należą, które ich za swoich uważają.

Oto naprzykład, co się stało w pierwszy piątek tegoroczny wieczorem w mieście Łodzi. W stołowni przy ulicy Ogrodowej u jednego stołu siedzieli czterech robotników przychylnych partji zwącej się „narodowo-demokratyczną”: Juszcak, Kołodziejowski, Jan Bezingier i Józef Adamczewski; przy drugim zaś stole w pobliżu byli Krauze, Orłowski i kilku innych z partji „socjalno-demokratycznej”. Między jedną gromadką a drugą wszczęła się spieczka o partje. Spieczkać się o takie rzeczy wolno; ale spieczka nigdy nie powinna zamieniać się w gwałt. Tymczasem Orłowski, socjalista, wyciąga rewolwer i dwa razy strzela w Adamczewskiego. Towarzysze rzucili się do ranionego, niosą go do felczera, a przeciwnicy ich już przed nimi na ulicę wyszli. Tam jednak znowu ktoś strzela w niosących Adamczewskiego, i drugi towarzysz, Bezingier, pada zabity. I jeszcze nie koniec. Do dwóch pozostałych, stojących przy zabitym, narodowców, przyskakuje paru socjalistów z nożami, chcąc ich pokuć i porznąć. Byli to chyba nie ludzie, ale hyjeny drapieżne, krwiożercze. Są to zbrodnie przeciwko narodowi i ludzkości, zbrodnie szkodzące społeczeństwu; ale największą szkodę takie gwałty przynoszą samym partjom, stronnictwom, których członkowie je popełniają. Cóż ludziom sądzić o tej czy owej partji, jeśli jej zwolennicy i obrońcy są takimi zbrojnymi?

Może jednak w powyższym wypadku zdoła jeszcze kto stwierdzić, że zbrodniarze działali po pijanemu, bo początek zbrodni był w stołowni, gdzie przy jadłach pono nie obyło się bez kieliszków i szklanek. Ale co sądzić wobec zabójstw następujących:

W jednym z domów przy placu Witkowskiego w Warszawie mieszkał Karol Piotrowski, człowiek żonaty i dietny, pracujący w warsztatach kolei Wiedeńskiej. Należał on dawniej podobno do socjalistów, ale czasem nabrał przekonania i przystąpił do innej partji, został członkiem Narodowego Związku robotników. Mawiał on, że woli być dobrym Polakiem niż socjalistą. Nieraz też z socjalistami spór prowadził, wypowiadając im własne przekonanie. W czasie zaś ostatniego bezrobocia kolei, zgodnie z wolą większej części pracowników drogi wiedeńskiej, był przeciwny zatrzymywaniu ruchu na niej. Za to socjaliści jacyś wydali na niego wyrok śmierci. Nazajutrz po Nowym Roku, gdy Piotrowski przyszedł do domu na obiad, weszli do jego mieszkania jacyś zbrojcy, i, w oczach żony i dzieci, wystrzelami z rewolwerów pozbawili Piotrowskiego życia. Napisano o nim, że „zabito go za to, iż miał inne przekonania i otwarcie je wypowiadał; za to, że był Polakiem i dla kraju pracował”. Widocznie według partji tych zabójców, niewolno pracować, mówić, myśleć ani chcieć inaczej, niż oni chcą; a kto inaczej działa, tego się prześladowuje, nawet się zabija. Czyż to taka ma być wolność, którą się niby głosi i obiecuje?

Nazajutrz po tém na wieki hańbiącym winowajców zabójstwie wyszła od strony partji narodowo-demokratycznej odezwa zwiastująca, że — „bratobójcza krwawa walka rozpoczęła się, widzicie, kto ją zaczął”, — i wzywająca do tej walki, do pomsty za to bratobójstwo...

Otóż nie! Niema tu bronii do pomsty, do bratobójczej walki. Niewolno wobec narodu, niewolno chwycić się tu tego samego sposobu, jakiego użyto. Zbrodnia nie odpowiada na zbrodnię, hańba na hańbę. Zbrodnia zbrodni nie zmyje, krzywdy wyzadzonej społeczności narodowej nie wynagrodzi; przeciwnie, jeszcze tę krzywdę zwiększy. Zbrodnie same mszczą się na tych, którzy ich się dopuszczają. Niech je Bóg i sam naród bez żadnej partyjnej przyczyny sądzi. Zbrodnia nikogo nikomu nie zaleca...

Napisawszy już to, co wyżej, otrzymujemy oto list następujący z żądaniem wydrukowania go w Gazecie:

Skarga. W grudniu zabity został w Mińsku mazowieckim dwoma wystrzałami z rewolweru, przez członków jednej z partji socjalistycznych, brat mój s. p. Piotr Ryniewicz. Zabito go za to, że gorąco kochał ojczyznę, i że pracował szczerze, z zaparciem się samego siebie, dla dobra narodu. Widząc szkodliwą dla kraju robotę, starał się niweczyć ją, oświecając bliźnich swych, aby nie szli za szaleńcami prowadzącymi naród ku przepaściom.

Wyrok śmierci na s. p. brata mego zapadł zapewne po wiecu, jaki odbył się dnia 5-go listopada w Mińsku mazowieckim. Na wiec przybyło dwóch działaczy socjalizmu. Jeden z nich w półtoragodzinnej mowie nawoływał słuchaczy do zabójstw, rzezi i krwi rozlewów, lżąc tych, którzy gorąco i szczerze kochają ojczyznę. Nieboszyk brat mój wraz z innymi słuchaczami wystąpił przeciwko takiej robocie i nie pozwolił mówcy skończyć. Gdy ten schodził z mównicy, rzekł do słuchaczy swych: „towarzysze, proszę sobie zapisać tych zuchwałców, którzy mi przeszkadzali, i ukarać ich należyście!” Później jeden z miejscowych mieszkańców podszedł do s. p. brata mego i powiedział: „Panie Ryniewicz, uspokój się pan, bo niedługo źle z panem będzie.”

Po tym wiecu pogróżki skierowywane w stronę nieboszyka poczęły powtarzać się coraz częściej, bo s. p. brat mój nie zaprzestawał pracy narodowej, a jednocześnie zwalczał działalność socjalistów, piętnując ostro ich pisma, siejące nienawiść wśród narodu.

I zbrodnia została spełniona! W noc ciemną, dżdżystą, w dniu 15 grudnia o godzinie 9 wieczorem zabito brata mego skrycie, z za węgla tuż pod oknami mieszkania jego, gdy wracał z Warszawy od roboty. Kiedy zaś ojciec, stryj i żona zabierali ciało zabitego z ulicy, zabójcy, czy ich wspólnicy, nie chcieli pozwolić na to, tłómacząc, iż ciało winno pozostać na miejscu.

Na drugi dzień, gdy przy ciele czuwały same kobiety, wpadło do mieszkania dwóch ludzi uzbrojonych w pałki i, nie pytając nikogo o pozwolenie, rzucili się do ciała zmarłego, zdarli przescieradło, rozwarli koszulę, i przyglądali się ranom, poczem domagali się od wdowy zroszczonej, żeby wydała im kule, jakimi został zamordowany s. p. brat mój. Niešťeśliwa odziedziczyła, iż są one już u sędziego śledczego.

Socjaliści nie kryją się, iż są sprawcami zabójstwa; sami twierdzą, że nieboszyk brat mój zginął za to, iż walczył z socjalistami. Zdradzili się oni również,

że już na drugiego brata mego dwa razy zamachy czynili, lecz ręka Boska uchroniła go od śmierci. Grożą i mnie także...

Sądzicie, bracia Polacy, sami o tém; ja tylko ze zbolełego serca pytam, jako brat zabitego, kapłan i obywatel, — za co brat mój tak strasznie zginął w kwiecie wieku, osierociwszy żonę, synka-niemowlę, pograżywszy nas w niedającym się opisać smutku! Osądź to wszystko Ty, szlachetny zawsze, Narodzie Polski! Do Ciebie tę bolesną skargę zanoszę!...

Ksiądz Marceł Ryniewicz.

Zabójstwa urzędników.

Komisarz od spraw włościańskich na powiat iłski, Włodzimierz Bork, zajęty był 29-go grudnia w Radomiu załatwianiem jakichś spraw. Stał i mówił otoczony przez włościan i robotników. Wtém wysunął się ktoś na przód i strzelił do Borka siedem razy z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu, poczem odszedł nie zatrzymywany przez nikogo.

Tegoż dnia zraniono w Radomiu strażnika ziemskiego Betlejkę. W dniu zaś 4 stycznia ktoś znowu w tymże Radomiu zucił na ulicy buchadło pod nogi pomocnika naczelnika powiatu kozienickiego, Stankiewicza, któremu wybuch oberwał obie nogi. Raniona przytém została śmiertelnie kobieta idąca razem ze Stankiewiczem, i lżej raniony idący niedaleko oficer.

W poniedziałek 8 stycznia zabito strażnikami z rewolweru w Mińsku mazowieckim naczelnika powiatu, Junackiewicza, kiedy jechał z dworca kolejowego do domu. Junackiewicz był dawniej naczelnikiem powiatu stopnickiego. Tegoż dnia w Ostrowcu, miasteczku fabrycznym w Radomsku, zabito dozorcę policyjnego Frączkowskiego i zraniono strażników Mironienkę i Supruniuka. W tym czasie też zraniono ciężko sędziego śledczego Korowickiego w Chełmie, gubernji lubelskiej.

Napady na koleje. W końcu grudnia i w pierwszych dniach stycznia usiłowali przewrotowcy urządzić u nas nowe bezrobocie powszechne. Ogół jednak mieszkańców kraju oparł się temu. Najbardziej starano się przerwać ruch pociągów na kolejach żelaznych. W tym celu psuto drogi, mosty i telegraf, albo strzelano do idących pociągów. Zburzono mosty kolejowe: pod Lublinem nad rzeką Bystrycą, drugi między Kielcami a stacją Sitkówką, trzeci pod Jastrzębiem w gubernji radomskiej. Tu nastąpiło nieszczęście. Pociąg pędzący nocą spadł w przeprawę i rozbił się. Palacz, Jan Sławiński, został zgnieciony na śmierć, a siedmiu ludzi było ciężko poranionych, i paru z nich zmarło. Gromady ludzi uzbrojonych napadły w tychże dniach na stacje Wierzbnik, Jastrząb, i Kunów w gubernji radomskiej, których biura i kasy spustoszone.

Buzenie urzędów. Gazeta rządowa „Warszawski Dniownik” donosi, że w dziesięciu miejscowościach gubernji kieleckiej i kilku gubernji radomskiej zburzono urzędy gminne, poczty i szynki rządowe. Nocą na 30 grudnia gromada ludzi uzbrojonych napadła na zagrodę leśniczego rządowego we wsi Dobcu w Radomsku i zrabowała mu 450 rubli pieniędzy skarbowych.

Zamykanie urzędów gminnych. W gubernji płockiej władza pozamykała na czas stanu wojennego wiele urzędów gminnych z powodu zaprowadzenia w nich i stanowczego trzymania się przez ludność języka

polskiego. Około 60 osób, mianowicie wójtów, pełnomocników, pisarzy gminnych i ławników zostało uwięzionych. Urzędy gminne opieczętowano, a podatki rząd śląga przy pomocy siły wojska.

Co dało powód do ponownego zaprowadzenia w całym Królestwie Polskim stanu wojennego, widać z wydanego świeżo ogłoszenia rządu. Powiedziano w nim, że stan wojenny zaprowadzony został przez generała gubernatora warszawskiego na mocy ukazu Najwyższego z dnia 12 grudnia; za powód zaś służyło zaostrożenie się ruchu przewrotowego i wiadomości otrzymywane przez generała-gubernatora ze wszystkich gubernij kraju „nadwiślańskiego”, że lud wiejski odmawia płacenia podatków rządowych, oraz dążenie wszystkich w całym tym kraju do usunięcia języka rosyjskiego ze szkół, urzędów gminnych i sądów, a nawet z niektórych urzędów państwowych.

Generał-gubernator warszawski wydał nowe rozporządzenia treści następującej:

1) Prawo z 6 czerwca 1905 r. oraz Najwyższe rozkazy z 16 grudnia 1893 r. i 27 października 1905 r. określiły granice używania języków polskiego i litewskiego w szkołach początkowych, w pisaninach urzędów gminnych, towarzystw prywatnych i urzędów państwowych od spraw włościańskich. Wszelkie przekroczenia tych postanowień prawodawczych, czy też samowolne zaprowadzenie języka polskiego lub litewskiego zamiast rosyjskiego, albo obok niego tam, gdzie to nie jest przez prawo pozwolone,—będzie karane pieniężnie karą do 3 tysięcy rubli. Do kary tej będą pociągane pojedyncze osoby, w razie ich winy, albo całe gminy i towarzystwa, a pieniądze mają być ściągane niezwłocznie podług rozkładu zrobionego przez naczelnika powiatu, a w Warszawie przez oberpolicmajstra. 2) Założyciele i uczestnicy stowarzyszeń, komitetów i t. p., utworzonych bez pozwolenia władzy, jako też osoby zbierające ofiary dla takich stowarzyszeń i komitetów, będą karane więzieniem do trzech miesięcy, albo karą pieniężną do 3 tysięcy rubli. 3) Tak samo będą karani redaktorowie i wydawcy gazet, jeśli będą pobudzać do samowolnego działania w sprawach, o których tu wyżej jest mowa; w razie zaś powtórnego wykroczenia przeciw temu rozporządzeniu, pisma będą zawieszane.

Stazały w miastach. W mieście powiatowym Kole, w gub. kaliskiej było w sam Nowy Rok jakieś podobno zajście między wojskiem a tłumem ludzi. Wojsko strzelało. Zabito 1 człowieka, a sześciu ludzi ciężko poraniono. Po stronie wojska zostali podobno ranieni oficer Trądk i trzech żołnierze.

We wtorek 9 stycznia znowu wojsko strzelało do tłumu ludzi w mieście Ostrowcu w Radomskim. Wielu jest zabitych i ranionych.

W dzisiejszych czasach niespokojnych wielu ludzi trwoży się tym, że pieniądze ich złożone w rządowych kasach oszczędności mogą przepaść. W Warszawie tłumy ludzi oblegały przez czas jakiś wszystkie takie kasy, żądając zwrotu swoich oszczędności. To samo dzieje się dotychczas jeszcze w innych miastach. Kasy nie mogąc nastarczyć samego tylko złota i srebra, wypłacają w części pieniędzmi papierowymi. Ale wiele osób myśli, że pieniądze te nie są pewne, że lada dzień mogą wartość utracić, starają się więc jak najprędzej na złoto i srebro je wymienić. A z tego korzystają nieuczciwi spekulanci, którzy

w takich razach zwykle jak grzyby po deszczu się zjawiają. Oto z Łowicza piszą do nas, że pełno tam na targu przekupni, którzy po cichu straszą włościan, że pieniądze papierowe za parę tygodni nie będą już nic warte, a potem od nastraszonych skupują je, płacąc za trzy ruble papierowe półtrzecia rubla srebrem, a za sturubłąwkę 91 r. lub nawet tylko 85 r., bo niby kupują papierki na niepewne, nie wiedząc, czy zdołają jeszcze puścić je między ludzi. Wielu nastraszonych daje się takim spekulantom oszukiwać i niepotrzebnie stratę ponosi. W zaprzęży niedziele ksiądz proboszcz parafji Św. Ducha w Łowiczu uspokajał z kazalnicy, że pieniądze papierowe nie tracą wartości, i wzywał ludzi, żeby nie wierzyli oszustom i nie dawali się krzywdzić.

Wykrycie bandy „anarchistycznej”. W dzień Nowego Roku policja warszawska wykryła, jak ogłasza, bandę ludzi, którzy przezywając siebie „anarchistami-komunistami”, nachodzili gromadnie mieszkania ludzi zamożniejszych i wymuszali od nich zapomocą gróźb, a nieraz nawet i przemocą datki niby to na cele walki przewrotowej z rządem. W mieszkaniu jednego z tych ludzi znaleziono mnóstwo jakichś odezwo drukowanych, rewolwery, naboje, u innego znów 180 kawałków dynanitu, gdzieindziej znaleziono 19 gotowych już i 13 pustych maszynek wybuchowych, a znowu w innym jeszcze mieszkaniu cały skład rewolwerów. Wszystko to zabrano, a członków bandy uwięziono. Między nimi poznano jednego, który, wraz z kilkunastu innymi, obrabował niedawno w Warszawie jedno z biur kupieckich, gdzie podobno dawniej sam był pracownikiem.

W gminie Kirśnie w Suwalszczyźnie jest koło stacji Szostakowa przy drodze żelaznej karczma, którą zarządzał od lat kilku niejaki Sztukowski. Po świętach, nocą 27 grudnia, wpadło do karczmy 18-tu ludzi uzbrojonych. Porozbijali sprzęty karczmarne, a potem zaczęli grozić karczmarzowi rewolwerami, żądając pieniędzy. Nieborak wystraszony mówił:—Darujcie mi życie, a wszystko wam oddam.—Ale oni niedowierzali i jeszcze bardziej straszili go, przykładając mu rewolwery do piersi. Wreszcie przywódca bandy, znany karczmarzowi J. f., ściągnął go kijem po plecach. Podawał się za socjalistę i mówił, że żąda pieniędzy nie dla siebie. Karczmarz zaczął błagać:—Nie zabijajcie mnie! przyniosę wam wszystko co mam.—Wkońcu pozwolili mu pójść do mieszkania. W izbie Sztukowski spotkał żonę, która słysząc hałas biegła zobaczyć, co się dzieje. Powląda więc do niej:—Uciekaj jak możesz!—I sam wybiegł z nią na dwór. Ze strachu nie zabrał pieniędzy. A mieli w skrzyni 1770 rubli, za sprzedaną przed kilku laty gospodarkę. Pobiegli do strażników mieszkających w wsi. Ale strażnicy bali się iść we dwóch na 18 uzbrojonych drabów. Ci więc gospodarowali w karczmie bez przeszkody do godziny 6-jej rano. Gdy zaczęło świtać i rabowanie uciхло, strażnicy idą ze Sztukowskim do karczmy. A tu wszystko zburzone, — piwo i wódka bańd wypite, bańd zabrane, a w mieszkaniu rzeczy porozzucane, pieniądze zaś z kufra znikły. Rabunkiem, obok dowódcy bandy, kierowali, jak twierdzi poszkodowany, J. J. i P... T., obaj z W... Czytelnik.

Z powodu wiecu włościan pisze do nas jeden czytelnik z Podlasia:

Przeczytaliśmy w Gazecie Świętecznej o zjeździe w Warszawie włościan prawie

ze wszystkich gmin Królestwa Polskiego. O jakże nam to przykro, że myśmy nie nie wiedzieli! Bo już komu jak komu, ale nam to koniecznie trzeba było wysłać na ten zjazd kogoś z naszego zakątka Podlasia nadbużnego. Jesteśmy jakby upośledzeni, a tymczasem mamy może największą potrzebę, bo jak słyhać, z Chełma, jeździli do Petersburga przedstawiciele, i starają się nas przyłączyć do gubernji grodzieńskiej. Niewiadomo, czyja w tém wina, że nas nie zawiadomiono. Czy wy, panowie bracia Polacy, już nas nie macie za Polaków, za swoich, i wyrzekacie się nas? A przecie i w nas płynie krew polska. Czy myślicie, że wśród nas niema ludzi miłujących ojczyznę? O, jeśli tak, to się mylicie! A możecie tylko zapomnieć o nas? Toż prosimy was, jako braci jednej matki-ziemi, nie zapominajcie o nas nadal. K. K.

Przygody Jaśka.

Opowiadanie drugie,

z którego widać, że Niemcy umieją zawsze z nas korzystać.

Magda Wrzoskowa czekała na męża i na Jaśka dzień cały. Biedna kobieta nie mogła sobie znaleźć spokoju, jeno ciągle to wdychała, to modliła się, a od rana do wieczora ani łyżki stawy do gęby nie wzięła. Jakieś niedobre przecucie ją dręczyło. Co chwila myślała, że Jaśkowi stało się coś złego, a pod sercem niby nożem ją dęgało.

Była północ, gdy Maciej Wrzosek dojechał do domu. Burek zaszcekał. Jasiak zeskoczył z wozu, otworzył wrota.

Odrzegli kobyłę, Jasiak przywiązał ją u żłobu, zarzucił siana i czekał, aby ją napojć, gdy wypocznie. Maciej zaś powoli podszedł do chałupy, odsunął zasuwę, otworzył drzwi jedne, potem drugie — i cichaczem skradał się pociemku do łóżka, niby złodziej.

Ale Magda nie spała. Przysiadła na pościeli i zapytała:

— A gdzie Jasiak?

— W stajni,—odrzekł Maciej krótko.

Magda zaczęła wypytywać: a jak tam? a co tam? a czy wolny?

Maciej milczał, a nareszcie obruszył się:

— Wolny, wolny... Niby to tak łatwo! Będzie wszystko dobrze, jeno trzeba czekać. Odrazu niemożna.

— A na co czekać?—pytała baba.

— Et, daj mi święty spokój, kobięto!

— A kiedy będzie wolny?

— Mówię ci, daj mi spokój! Interes zrobiony... Będzie wszystko dobrze.

To rzekłszy, Maciej położył się spać i nie odzywał się więcej.

Nazajutrz Maciej chodził jak mruk.

Po śniadaniu Jasiak smutny zaczął się milczkiem wybierać.

Magda pyta:

— Jasiak, a dokądże ty idziesz?

— A do Prus. Ojciec kazali...

Magdę jakby kto nożem pchnął w serce.

— O rany Boskie!—zawołała.

I pobiegła do męża, który zajęty był na podwórzu smarowaniem wozu.

— Słuchaj, stary, a czego Jasiak do Prus idzie?

— Ot, tak trzeba, — odpowiedział krótko Maciej, patrząc w ziemię.

Magda załamała ręce i wykrzyknęła:

— O rany Chrystusowe! Oj stary, stary, co ty robisz!? Tu jest coś niedobrego. Ty poszedłeś nie tam, gdzie należy.

— Głupiasz, babo! — przerwał Maciej.

I odszedł na stronę, nie dokończywszy roboty.

Magda wróciła do izby. Jasiek siedział za stołem gotów do drogi. Był smutny; podparł się i rozmyślał smutno. Tomek i Baśka ponuro patrzyli z pod pieca. Jeden tylko Grzela miał twarz wesołą i także wybierał się w drogę, bo chciał brata odprowadzić.

— Jaśku mój, Jaśku! — zawołała Magda, załamując ręce, — po co ty idziesz między te pogany Niemce? O, Jaśku mój!.. Tak mi jakoś markotno, tak mi smutno... zdaje mi się, że więcej cię nie zobaczę. Jaśku mój, Jaśku!

Siadła obok syna i zalała się łzami.

— Matulo, uspokójta się, — rzekł Jasiek, całując matkę w rękę; — wróć ja, wróć. Toć z chęcią tam nie idę; ale kiedy ojciec powiedzieli i kiedy tak trzeba, to muszę.

Wszedł Maciej do izby, spójrzał gniewnie na wszystkich i rzekł:

— No, w imię Boże! Już pora!

Jasiek wstał, zbliżył się do ojca i pocałował go w rękę. Potem ucałował rękę matki, która go objęła i puścić nie chciała. Nareszcie ucałował się z Tomkiem, z Baśką, i wyszedł z izby.

Wszyscy ruszyli za nim na podwórze.

Jasiek chciał się pokazać twardym, ale nic nie pomogło; łzy jak groch leciały po twarzy.

Magda Wzoscowa zakryła twarz rękoma i szlochała. Baśka rzyła nagłos, Tomek miał oczy mokre. Jeden tylko Maciej był zimny jak lód; zacisnął zęby i brwi zmarszczył. Ale zdaje się, że tylko udawał, i że w jego duszy była także boleść wielka.

Jasiek, odszedłszy kilkanaście kroków, odwrócił się, zdjął czapkę, przeżegnał i powiedział do wszystkich:

— Ostańcie z Bogiem!

Poczem wraz z Grzelą wyszedł za wrota.

Burek szarpał się na łańcuchu, skowycał, a potem wyć zaczął.

W tydzień potem Jasiek nocą odwiedził rodziców. Do pruskiej granicy była tylko mila drogi, więc Jaśkowi, przy jego zdrowiu, nie było to trudnym. Zbudził wszystkich, poprosił, by mu jeść dali, i zaczął opowiadać o swoich przygodach. Mówił, że przemknął się przez granicę, zaszedł do jakiegoś dzierżawcy, prusaka, który go chętnie przyjął, i że do dziś tam przebywał, ale dłużej wytrzymać nie mógł, bo jeść źle dostawał, a robić musiał za trzech. Rano i wieczorem oprzątał bydło, a cały dzień młócił. Resztę sił wydobywał ze siebie, aby zadowolić Niemca, ten jednak ciągle wymyślał i groził, że go związać każe i odstawić do granicy.

Plakała stara Wzoscowa, płakał Tomek, beczała Baśka; jeden tylko Maciej zdawał się być zły i milczał.

Skończywszy opowiadanie, Jasiek też się rozplakał, padł ojcu do nóg i prosił o zmiłowanie.

Maciej, widocznie wzruszony, mruknął kilka wyrazów, wyprawił chłopca za granicę, a sam pojechał do miasta, żeby rozmówić się z owym panem, co ma duża broda.

Tegoż dnia zajęchała do Wzosców, jadąc z miasta, Sobecka z córką Zośką. Była to bogata wdowa, która miała duże gospodarstwo w sąsiedniej gminie, ztąd o pół mili, za rzeką. Nie miała syna, jeno córkę jedynaczkę; a zdawna to już obie matki uradziły, że Jasiek weźmie sobie Zośkę.

— Moja kumo, — prawila Sobecka, — wstąpiłam do was, chcąc dowiedzieć się o Jaśku. Kowalina mówiła mi, że w Prusach...

I obie matki z sobą gadu, gadu, — a wkońcu poplakały się.

Nareszcie Sobecka rzecze:

— Moiście wy, a po co chłopiec się marnuje między Niemcami? Niech przyjdzie do mnie. Inna wieś, inna gmina, zdała ode drogi. A schowamy go tak, że nikt się nie domysli, i nie znajdzie.

I stało się tak.

Tegoż jeszcze wieczora, gdy Wzosek wrócił z miasta, Grzela został wyprawiony do Prus, i miał polecenie przeprowadzić Jaśka do Sobeckiej.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Józef Zaleski.

Król Bolesław Wielki i syn jego Mieszko.

O co nam idzie.

Przed laty, w pisaniu o pomocnikach króla Bolesława Wielkiego, obiecałem opowiedzieć o największym z nich, o królewskim synie Mieszku. Nagle jednak okoliczności się zmieniły. I oto osiem lat minęło, a obietnicy tej spełnić nie mogłem z przyczyn odemnie niezależnych. Aż teraz dopiero przerwany wtedy wątek opowiadania poprowadzić mogę dalej.

Niejeden może wolałby, żebym o tych dawnych czasach i osobach przestał już pisać, a dawał bez przerwy drukować w Gazecie krótkie opowiadania o innych ludziach i wiekach późniejszych. Przecie mam pod ręką przeznaczonych na to i gotowych od dawna sto takich naprzykład życiorysów Góralczyka. Mnie też byłoby o wiele łatwiej i dogodniej z czyjichś gotowych zapasów korzystać, w Gazecie je podając, aniżeli samemu nad dalszym ciągiem rzeczy przerwaną się trudzić. Prawda jednak, której od tylu wieków dzieje się krzywda, i poczucie sprawiedliwości względem zasłużonych narodowi naszemu ludzi, których pamięć i dobra sława aż po nasze czasy lekkomyślnie, ze starożytności, lub przez niewiedomość bywa kalana, zmusza mię na tych dawnych czasach jeszcze się zatrzymać. Przecież to czasy rozkwitu i wielkiej mocy naszego narodu; czasy to Polski właściwie kmieć, kiedy mały gospodarz łanowy, czyli morgownik, był nie tylko wobec Boga, ale i wobec króla, wobec prawa i sądu królewskiego, równy wielokowemu panu. Były to czasy rządnienia największych bohaterów narodu. Przytém czasy, o których mamy wiadomości nie tylko w podaniach ustnych, niepewnych, lub bajecznych, ale w najwiarogodniejszych świadectwach spółczesnych pisarzy, świadków naocznych.

A jednak, mimo to wszystko, są to czasy, o których tak mało prawdy wie nie tylko lud ciemny, lecz nawet najbardziej oświecona część narodu. Niechże więc raz już błędom i fałszom rozpowszechnianym będzie jaka-taka przeszkoda. Niech choć w tej małej, skromnej, najprostszej z gazet polskich, prawda o owych czasach i ludziach lepiej na jaw wyjdzie; niech cząstka choć krzywd im wyrządzonych zostanie wynagrodzona, sprawiedliwości stanie się potrosze zadość. Niechaj choć nasi czytelnicy jaśniej te dawne czasy naszej ojczyzny, naszego narodu zobaczą i lepiej będą w ich dziejach oświeceni, prawdę o nich poznają.

Dlatego to, zanim przejdziemy do dziejów późniejszych, w które te czasy zaczęły się zmieniać, aż całkiem na długie wieki znikną, widzę potrzebę wpierw nad nimi jeszcze się zatrzymać i rozświetlić je nie tylko dla czytelników Gazety polskiej, lecz i dla całego narodu polskiego, nie wyłączając najświetlejszych jego synów. Nowi pisarze polscy potworzą zapewne kiedyś o owych czasach nowe ciekawe bajki, baśnie i piękne powieści dla zabawiania ludzi; niechże je przynajmniej opierają już na prawdziwych i sprawiedliwych wiadomościach. My zaś tymczasem wolimy tu podać samą czystą prawdę, ani słowa nie zmyślając, zgromadziwszy tylko do kupy porozpraszane i lekceważone, zaniebdywane dotąd u nas, wiadomości z ówczesnych ksiąg. Zanim więc do dalszych dziejów przejdziemy, muszę przedewszystkiem obietnicę swą z przed ośmiu lat spełnić.

Zawodny rozejm Bolesława z Niemcami.

Działalność królewicza Mieszka, syna Bolesława i małżonki jego Emnildy Dobromirowny, ujawniać się zaczęła w następujących okolicznościach.

Było to już po sześciu wojnach cesarza niemieckiego Henryka Drugiego z królem polskim Bolesławem. Niemcy dużo wojska potracili, a nic nie skorzystali; byli z całej krajiny Łużyce precz za rzekę Elbę przez Polaków pod dowództwem Bolesława wyzuceni. Drżała na Niemczech skóra ze strachu, że to jeszcze nie koniec, że przyjdzie się im całkiem ze słowiańskiej ziemi aż za rzekę Sałę uciekać. Więc pragnęli już pogodzić się jakoś z Bolesławem. Gotowi byli poostawić w jego rękach Łużyce, aby tylko dalej ich nie ścigał.*

Jeszcze więcej zaczął pragnąć spokoju od strony Polski sam władca niemiecki, Henryk. Przecież go i święty Bruno swojemi listami dobrze nawstydził (o czem pisałem w Gazecie 888); a przytém trzeba mu było raz wreszcie wybrać się na daleką wyprawę do Włoch i na koronację do Rzymu. Boć władcy Niemiec w owe czasy panowali także i nad Włochami. A był taki zwyczaj, że ten, kogo panowie niemieccy królem sobie obrali, musiał jechać do Rzymu, i tam dopiero papież wkładał mu koronę na głowę, mianując go cesarzem rzymskim. Po takim dopiero obrządku król niemiecki zaczynał naprawdę zwać się cesarzem. Henrykowi niełatwo było dostąpić tego zaszczytu; bo gdy chciał nad Słowianami koniecznie panować i z Bolesławem pol-

* Łużyce — tak nazwane z dawien dawna, ponieważ składają się w północnej, dolnej części przeważnie z łąk (ługów) ogromnych, niezmiernie szeroko nad rzekami rozciągniętych, — jest to kraj z narodem słowiańskim między północną granicą Czecha z miastem Berlinem, dzisiejszą stolicą króla pruskiego, który jest zarazem cesarzem niemieckim. Południowa część Łużyc jest pod panowaniem królestwa Saskiego, a północna — królestwa Pruskiego, więc zażą dziś tym słowiańskim krajem i narodem Niemcy. Łużycanie są teraz jednym z najmniejszych narodów w Europie; składa się on z dwustu lub nieco więcej tysięcy ludzi, mających swój odrębny język, osobne zwyczaje, sposób życia i ubiory. Głównym i najpiękniejszym miastem Łużycan jest Budziszyn. Leży on o mil 50 blisko na zachód od dzisiejszej naszej Częstochowy. Dalej jeszcze znacznie za Budziszynem, o mil 25 od niego na zachód, jest miasto Międzybóz, dzisiejszy niemiecki Merseburg, nad rzeką Sałą, która płynie z południa na północ do Łaby czyli Elby. Ta zaś, duża rzeka, bieży z Czecha na północ-zachód przez różne kraje, dawniej słowiańskie a dziś niemieckie, do moza Niemieckiego. Pociąga ona drogę między Budziszynem a Międzybózem. Dawniej kraj Łużycki rozciągał się na zachód aż do tej rzeki Łaby.

skim o to wojował, to tymczasem we Włoszech inny pan ogłosił się królem i drogę do Rzymu swoimi wojskami zagroził. Więc aby dostać się teraz do Rzymu na koronację, musiał Henryk zabrać dużo wojska do Włoch i przeciwnika swego tam pobić. A jakże wyruszać na taką wyprawę, kiedy od strony Polski nad Niemcami wojna jeszcze wisi? Nie było rady, musiał Henryk starać się o pokój z Bolesławem.

A i Bolesław również spokojności od Niemiec wtedy pożywał, bo gdzieindziej ważne sprawy go wzywały. Szło w tym czasie o losy jego biskupa pomorskiego, poślanego do Rusi i tam uwiecznionego Rejnberna, a także o świętego Brunona, który przed paru laty był poszedł wiarę św. poganom na pograniczu Prus i Rusi opowiadać, i wieść o nim zaginęła. Nie było jeszcze wtedy wiadomo, co się z nim stało; dopiero później się dowiedziano, że, podobnie jak dawniej już święty Wojciech, śmierć męczeńską poniósł. Bolesławowi tedy pilno było pozostawić Niemców na jakiś czas w pokoju, zabezpieczyć swą ziemię od ich napadów, a w innej stronie, na wschód z wojskami podążyć.

Więc zimą na samym początku 1012 roku zawarty został między Henrykiem a Bolesławem rozejm na pięć lat. To znaczy, że i Niemcy i Polska zaprzysięgły nie zaczepiać siebie przez tyle czasu, i poprzestawać na tym, co kto miał w owęj chwili pod swoim panowaniem.

Wojna Lubuska.

Jakkolwiek rozejm został na pięć lat zawarty, chciwi jednak Niemcy wnet przysięgę złamali. Cesarz Henryk usłuchał namowy swoich chytrych i chciwych doradców, żeby skorzystać z oddalenia się Bolesława, i, zanim on się spostrzeże, zająć kawałek jego ziemi na pograniczu Łużyc.

Było tam na zachodzie Łużyc, gdzie niebardzo daleko od rzeki Łaby, dosyć dużo i stare miasto słowiańskie Lubusza, ogrodzone wysokim murem i zamknięte dwunastu bramami, bo aż tyle dróg ze wszystkich stron do niego prowadziło. Niedaleko zaś od miasta, ku południowi, stał niegdyś na wzgórzu zamek obronny, również słowiański. Niemcy jednak już sto blisko lat przed owymi czasami, za swojego króla też Henryka, ale Pierwszego, a za naszego Leszka, Ziemowitowego syna, zamek ten spalili i zburzyli. Teraz jednak zachciało się im raptem to wzgórze nad Lubuszą opanować. Choć była zima, Henryk posłał swych grafów i biskupów z licznym wojskiem, aby jak najprędzej to wzgórze zajęli i nowy gród czyli zamek na niem pobudowali. Jakoż z okropnym pośpiechem i wysiłkiem, sprawdziwszy moc ludu, kopaczy, mularzy i cieśli, w ciągu dwóch tygodni za ledwo, w miesiącu lutym, wzniesiono tam zamek, domy, mury, wały ziemne, i usadowiło się w tym grodzie tysiąc wojaków, aby już go nie wypuścić z rąk niemieckich i nad całą okolicą panować. (Z poszukiwań tej Lubuszy przed kilku laty odbytych zdam później sprawę.)

Taki podstęp Henryka i złamanie przysięgi oburzyły Bolesława. Więc wrócił do Łużyc i zaczął przez posłów wyrzucać Niemcom ich niegodziwość, a domagać się, żeby od Lubuszy precz odeszli. Ale książęta niemieccy, zamiast spełnić jego żądanie, zjechali się z cesarzem na naradę i uchwalili nową, czyli już siódmą wojnę. Głównym w niej wodzem cesarz ustanowił nowego arcybiskupa w Magdeburgu, Walterda.

Bolesław próbował jeszcze odwieść nieprzyjaciół od złego zamiaru. Zaprosił więc tego arcybiskupa na rozmowę do swego zamku w miejscowości, którą biskup merseburski, ówczesny dziejopis, Dytmar, nazywa „Sciciani“^{**)}.

Układy tam dwa dni trwały. Król polski gościnnie Walterda przyjmował, hojnie obdarował, ale to nic nie pomogło.

Wojska niemieckie zgromadziły się na lewym brzegu Łaby. Nie śmiały jednak przeprowić się przez rzekę, jeno w Misnie i po innych miastach na tamtej stronie się pozamykały, aby łatwiej im było się bronić, ponieważ Niemcy byli pewni, że Polacy tam się przeprowią. Aż tu główny wódz wyprawy niemieckiej, ów arcybiskup z Magdeburga, nagle zachorował i umarł.

Jednocześnie z tem lunęły deszcze i woda w Elbie tak wezbrała, że niemieccy wojacy obwarowani w owym grodzie lubuskim nie mogli wcale znieść się ze swymi braćmi za rzeką. Więc Bolesław nie myślał o przeprowie, jeno poprowadził swoje wojsko do tej właśnie Lubuszy. Tam rozłożył obóz tuż pod niemiecką warownią, na wzgórzu, i zaczął do niej szturmować. „Jego wojacy z zapalem „szli do boju, a Niemcy bronili się nie „śmiało“, choć wały i mury były dla nich osłoną. Król tak spokojnie wydawał rozkazy i kierował robotami swych żołnierzy, jakby to była jakaś zabawka. W dniu 20 sierpnia (1012 roku) zajął raniutko, co jego wojsko ma robić, w jaki sposób na samą bramę niemieckiej warowni uderzyć, tak był pewny swego, że, jakby w zwyczajny dzień „zasiadał do „śniadania“^{***)} i, nie przerywając jedzenia, śledził walkę oczyma, ciesząc się, że „jego wojacy już zwyciężyli i wchodzą do „zamku. Jakoż nagle brama się rozwarła i popłynęło krwi dużo.“ Wszystkich mieszkańców zamku, a między nimi samego kasztelana i dwóch innych, o wiele wyższych od niego dostojników, wzięto żywcem do niewoli i „przyprawiono „przed dumnego zwycięzcę. Na jego też „rozkaz zatrzymano ich pod strażą. Wo- „jownicy zaś jego podzielili się ogromną „zdobyczą, spalili zamek (jako im nie- „potrzebny) i wesoło ruszyli ze swym wo- „dzem napowrót“. (Są to słowa Dytmara, który sam osobiście, jako biskup i pan niemiecki czynnie w tej wojnie z wojskiem swym występował i czas jakiś nawet w Lubuszy przebywał.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. Promyk.

GOSPODARSTWO.

Nawozy sztuczne pod owies.

Chcę dla pożytku własnego i sąsiadów zrobić próbę z nawozami sztucznymi pod owies. W jaki sposób zasilić niemi ziemię? Jakiego nawozu użyć, i czy go worać, czy na wierzch posiać, i w jakim czasie? Ile to może kosztować i gdzie nawóz kupić? Ziemia jest zwierchu błada bielica, a dalej żwir i glina czerwona.

Czytelnik.

Pod owies i inne jarzyny trzeba używać nawozów sztucznych szybko działających, jak saletra czylijska i superfosfat. Jarzyny prędko rosną i dojrzewają, przeto ziemia wiosną i latem szybko wy-

^{**) Poszukiwania przed kilku laty przedsięwzięte i wyjaśnienie, gdzie ta ciekawa w dziejach naszych miejscowość leży, opiszę też później.}

^{***) „Ad prandium (do раннего жадта) sedebat.“}

sycha, więc nawóz działający pomalu nie mógłby wywrzeć pożądanego skutku.

Saletra zawiera w sobie dużo azotu, więc jest nawozem bardzo pożytecznym. Ale należy jej używać umiejętnie. Działa głównie na przyrost słomy i liści. Superfosfat zaś, który zawiera kwas fosforowy łatwo rozpuszczający się w wodzie, działa głównie na rozwój i prędkie dojrzewanie ziarna. Na móg 300-prętowy należy dać, zależnie od tego, ile już nawieziono obornika, 150 do 200 funtów saletry, i 200 funtów superfosfatu.

Do rozpuszczenia superfosfatu w ziemi potrzeba dużo wilgoci, zatem należy go dawać natychmiast przy uprawie i przykryć na parę cali ziemią; im dokładniej będzie zmieszany z ziemią, tém lepiej będzie działał.

Saletrę należy rozdzielić na trzy równe części. Jedną dokładnie zmieszać z superfosfatem, równiutko rozsiać i przykryć ziemią. Drugą część rozsiać, gdy żółbla owsa będą już miały po trzy listki; trzecią zaś przed kłosowaniem. Saletrę rozsiewać należy w dzień pogodny, kiedy rośliny już obeschły, a to dlatego, aby saletra nie przylegała do roślin, tylko spadała na ziemię. 200 funtów saletry i tyleż superfosfatu 16 lub 17-procentowego kosztować będzie około 15 rubli. Kupić lub zamówić można w każdym składzie rolniczym, albo za pośrednictwem towarzystwa lub spółki rolniczej. U przekupniów również dostać można, ale nawozy u nich są najczęściej marne, a nieraz i fałszowane, wprost szkodliwe dla roślin.

Przy kupowaniu nawozów sztucznych należy żądać zapewnienia, że nawóz nie zawiera w sobie części szkodliwych dla roślin, oraz że ma w sobie taką zawartość pokarmów potrzebnych roślinom, jaka podana jest w cenniku.

Nawozy należy trzymać w miejscu suchym, ale niezbyt ciepłym, bo od wilgoci nawóz się rozpuszcza, a od ciepła zbyt szybkiego ulatnia się i traci części pokarmowe.

St. Zbożny.

Upominek dla małorolnych.

(Ciąg dalszy.)

Czasem przed samymi żniwami padają dziwne deszcze, po których wkrótce słoma żytnia czernieje i staje się tak krucho, że powrósta z niej zrobić niemożna. Mówią wówczas o niej, że jest podobna do starego poszycia. Ciężki wtedy los dla rolników. Bydło karmione siewką z takiej słomy będzie chorować na języki. Jeszcze bardziej powiększa się klęska rolnika, jeśli koniczyna jest tym deszczem zarażona.

Miej to na uwadze i pamiętaj tak wtedy urządzić się ze słomą owsianą i jęczmienną, jeśli ta pogodnie zebrana, aby ci jej na zimę do wiosny wystarczyło.

Słomę żytnią i potraw koniczynę spaszaj końmi, siano zaś i koniczynę pierwszego koszenia zostaw dla bydła tylko,— to bydło twoje nie będzie chorowało na tę ciężką słabość, na którą niema lekarstwa. Gdyby zaś ktokolwiek uległ tej klęsce, niech sposobów na nią nie szuka, ale niech pozostawi bydło w spokoju. Niech nie poważa się gospodarz ściągać skóry obolałej z języka bydła, bo porani i tak chory już język, i chorobę jeszcze pogorszy, przedłuży. Nienależy też sztucznie karmić, bo gwałtem rozdzierając pysk bydłciu, łatwo także język poranić.

Choroba ta trzy dni jest najcięższa. Po trzech dniach bydło samo stara się chwycić wargami siano, byle miękkie. Pod-

dawaj więc takiego siana potrosze. Do wody ganiaj zwyczajnie. Tam bydlę też samo próbuje pysk maczać, a następnie pijąc wodę dopomaga sobie zrzucić z języka zbolaną skórę. — Krowa w ten sposób utrzymywana mleka zbytnio nie zmniejsza, jeśli jest po ocieleniu, a po dwóch tygodniach przychodzi do zupełnego zdrowia.

Wspomniałem najgłośniejsze choroby trapiące oborę z winy gospodarza. Inne choroby bywają z przyczyny pastuszka, zazwyczaj oddalonego w lasach, lub w błotach.

Baty pastuszka, kamienie rzucane na bydło—oto jeszcze powody chorób, do których leczenia uczony lekarz zwierząt, weterynarz, jest potrzebny.

Jeśli zaś który gospodarz jest próżniak, niesumiennie około swój chudoby chodzi, bije ją kijami, kopie nogami, na czas jeść jej nie daje,—to w oborze jego nigdy zdrowo nie będzie. W końcu najmiłsierniejszy Bóg, widząc, że łaski Jego i błogosławieństwa gospodarz nie ceni, opróżni mu oborę. A bez obory nie będzie gospodarki, ani gospodarza.

Szanuj, pilnuj, doglądaj tego, co ci Bóg dał, a więcej ci da jeszcze, abyś i ty miał, i innych jeszcze wspomagał.

Ks. T. Rybka.

Listy do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Budzynka w Łęczyckiem,

Misja. — Jedyna pamiątka. — Nowsi osadnicy. — Obraz św. Florjana. — Do mieszkańców Budzynka.

W wielu zakątkach kraju znajdują się pamiątki życia, pracy i ofiarności takich ludzi, którzy pragnęli przyłożyć się do powiększenia chwały Bożej i ludzkiego pożytku. Powinniśmy je szanować i mieć o nich staranie. Do takich pamiątek należy też drewniany i ubogi kościółek we wsi Budzynku, między Ozorkowem a Poddębicami w ziemi Łęczyckiej. Dawniej było tu siedlisko pracy misyjnej sług Bożych. Misja w znaczeniu kościelnym to posłannictwo duchowne w miejscach zagrożonych upadkiem wiary gorącej i dobrych obyczajów. Posłannictwo misyjne dąży do ożywienia wiary, do uszlachetnienia serc ludzkich pracą apostołską czyli nauczaniem wiary, i przez nabożeństwa. Każde oddzielne nabożeństwo misyjne trwa zwykle tydzień, albo przynajmniej kilka dni, dzień po dniu. Bywają wtedy codzień po dwa, albo trzy kazania uroczyste, prymarje, to jest msze św. o wschodzie słońca, dalej wotywy, sumy, nieszpory, a wszystko przeważnie z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Nadto odbywają się spowiedzie, prawie zawsze z całego życia, oraz uroczyste komuńje, przy końcu zaś misji uroczysta procesja, taka, jakie bywają w Boże Ciało. To też za łaską Bożą nawet najzatwardzialszy grzesznicy nawracają się, dobrzy i gorliwi lepszymi się stają, a oziębli i leniwi w służbie Bożej wchodzą na drogę żarliwszego spełniania obowiązków swoich. Zwykle też po takiej misji, której Bóg pobłogosławił, ustają pijaństwo, zwady, pieniaństwo i inne zgorzienia, a pokój i zgoda w rodzinach i pomiędzy sąsiadami zakwita, wzmaga się pobożność i inne cnoty. Przyczynia się więc taka misja do krzewienia królestwa Bożego, a ludziom nieba przychyła.

Otóż podobne misje odbywały się w Budzynku. A przyczynił się był do tego niegdyś dziedzic tych dóbr, Stefan Szoldrski. Bo on to w połowie 18-go stulecia, oko-

ło 150 lat temu, podarował wsie Woźniki i Budzynek na to, aby tam przy kościółku stałe mieszkało dwóch albo trzech ojców duchownych oddanych pracy misyjnej. Otdąd więc kazania, nauczanie wiary św., nabożeństwa bractwowe nieustannie zgromadzały zewsząd lud okoliczny, a ta gorliwa praca kapłańska stokrotny zapewne plon na chwałę Bożą i na pożytek ludziom przynosiła.

W roku 1787 odbyła się w Budzynku „kongregacja dekanalna“ czyli zebranie duchowieństwa z całego dekanatu. Dawne przepisy prawa kościelnego z roku 1509 nakazywały, aby zgromadzenia takie odbywały się co kwartał w suche dni. Późniejsze rozporządzenia raz tylko do roku odbywać je polecają, uważając miesiące maj lub październik za czas na to najodpowiedniejszy. Zgromadzenia takie odbywały się kolejno w jednym z kościołów w dekanacie. Ustanawiane zaś były na to, aby księża zachęcali się wzajemnie do należytego z gorącą i świętą żarliwością spełniania swoich obowiązków, do wykozerowania wśród ludu nałogów, i do załatwiania zażaleń, i do zapobiegania kłótniom, zwadom, lub innym zgorzeleniom, i do tym podobnych spraw. Zebrania rozpoczynały się od nabożeństwa do Ducha Św., a kończyły się dziękczynnemi modlitwami. Przyczyniały się one wielce do utrzymania wzajemnego zaufania między kapłanami a parafjanami.

Miał też kościółek w Budzynku odpusty nadane sobie od papieża Pijusa Szóstego w roku 1785 na lat 10, następnie przedłużone na lat 5. Później uzyskano trzy odpusty doroczne na wieczne czasy, i cztery cząstkowe.

Dziś ani śladu w pamięci u ludzi tutejszych owęj pracy misyjnej, i ojców duchownych, którzy ją prowadzili, i domu przykościelnego. Ale bo, co prawda, mieszkańcami Budzynka są dziś ludzie tu nowi, z daleka. Dobra tutejsze przeszły w ręce świeckich właścicieli, którzy już w roku 1884 rozdali je po kawałku różnym ludziom, osadnikom, na czynsz, czyli w wieczystą dzierżawę, przeważnie Niemcom. Warunki ich osiedlenia się były następujące: Od każdej osady osadnicy płacą wpłowego po 900 złotych (czyli 135 rubli), po trzech zaś latach płacić będą po wieczne czasy po 5 zł. od morga w dwóch równych częściach, na Św. Wojciech i na Św. Marcin; a prócz tego od każdej osady dwa kapłony na Św. Marcin i pół kopy jaj na święta dawać i do dworu odnosić mają. Dziedzic wyłączył dla siebie niektóre zabudowania oraz trzy dęby na cmentarzu przy kościółku. Dwa morgi ziemi przeznaczył na szkołę i cmentarz grzebalny dla luteran, ponieważ osadnicy Niemcy byli luteranami. Dla kościółka wymierzono morg ziemi. Stał się tedy Budzynek osadą niemiecką. Ale nie na długo. Niemcy posprzedawali grunta naszym, polskim właścicielom z różnych stron przybyłym, ale również nie znającym dziejów Budzynka.

Jako jedyna pamiątka dawnych czasów pozostał tylko sam kościółek, a w nim obraz patrona, świętego Florjana, obraz tak piękny, że zatrzymuje dłużej uwagę patrzącego. Usta świętego tak wdzięcznie na obrazie ułożono, jak gdyby przemówić miały; a oczy tak patrzają zewnie, takie łzawe budzą uczucia, że prawie wyczytasz z nich naukę, jakie to zmienne koleje życia na ziemi. Wyraz twarzy miękki, delikatny, prawie kobiecy. Znałca malarstwa możeby określił, kto był twórcą tego obrazu. Ja widzę tyle, że to dzieło wartościowe.

Szkoda, że mieszkańcy Budzynka zamało dbają o ten kościółek i pozwalają mu coraz bardziej chylić się do upadku. Pozazdrościli nawet i tego morga ziemi, który do kościółka należał, obrócili go na inny użytek, i o zwróceniu jakoś nie myślą. Bodajby choć teraz większym przywiązaniem kościółek ten otoczyli i nie szczędzili mu trochę posługi i ofiary. Dzieci i wnuki mile by wspominały za to rodziców i dziadków, bo poczciwe wspomnienie u ludzi w dzieciństwie by im zostawili.

Ksiądz J. N.

Nowinki telegraficzne.

Z Inflant i Kurlandji. Ryga, d. 8. Jenerał Orłow, dowódca wojska wysłanego przeciwko uwijającym się w Inflantach oddziałom zbrojnym Łotyszów, którzy za przewodem przewrotowców powstali, donosi, że posłał 4 szwadrony jazdy z dwiema armatami do miasteczka Rugen, zajętego przez powstańców. Wezwania, żeby się poddać, Łotysze nie usłuchali. Wtedy wojsko zaczęło walić w miasteczko z armat. Po sześciu wystzałach powstańcy złożyli broń i wydali przywódców.

Mitawa, d. 8. W mieście powiatowem Tukumie w Kurlandji w bitwach między Łotyszami a wojskiem było zabitych i ranionych 580 ludzi. Nastąpił już w mieście spokój, ale w części powiatu są jeszcze powstańcy.

— Utworzone przez powstańców rady gminne w Kurlandji i Inflantach ustanawiają pobór podatków od zakładów przemysłowych i gorzeleń, grożąc ogniem w razie niezaplacenia tych podatków w oznaczonym czasie.

— Wysłane do Windawy (miasta nadmorskiego w Kurlandji) wojsko uwięziło członków rady, stojącej na czele działających tam socjalistów. Z liczby 16 głównych kierowników 3 zabit, a jednego ciężko raniono, gdy dcieli uciekać.

Rzeżyca (miasto powiatowe w gubernji witebskiej, ale dawniej należące do Inflant), d. 8 stycz. Przyszły w te strony z Inflant oddziały zbrojne Łotyszów i niszczą szynki rządowe, urzędy pocztowe, kasy gminne i zabierają broń. Niedawno do jednego dworu przybyło 4 Łotyszów, zajęli majątek i ogłosili sprzedaż dobytku ruchomego przez licytację. Zebrało się mnóstwo żydów i włościan. Wtém podczas licytacji nadeszło wojsko, rozpedziło tłum i uwięziło jednego z przywódców. Do powiatu rzeżyckiego wysłano oddział wojska z armatami i kartaczownicami.

Mitawa, d. 9. Przyprawiają do Mitawy wielu powstańców łotyskich, schwytanych przez wojsko. Niektórych z nich złapawszy rozstrzelują zaraz. Jenerał gubernator ogłosił, że gdzie włościanie łotyscy dwór spalą, tam każe spalić całe wsie, wszystkie chaty i zabudowania gospodarskie na przestrzeni 10 wiorst naokoło spalonego dworu. Przyjezdni opowiadają, że w powiatach ogarniętych powstaniem, uzbrojeni w strzelby Łotysze piesi, konni i na wózkach strzegą dróg, mostów i przepraw przez rzeki. Wojska jest za mało.

(Niegdyś, przed sześciu-siedmiu wiekami, Inflanty i Kurlandja były zawojowane przez Niemców, rycerzy zakonnych, niby duchownych, którzy tam przyplłynęli morzem, założyli miasto Rygę przy ujściu rzeki Dźwiny, i osiedli jakoby po to, żeby lud pogański na wiarę chrześcijańską nawracać. Ale nawróciwszy Łotyszów, zaczęli nad nimi panować. Z tych rycer-

rzy niemieckich powstała szlachta, a Łotyże stali się włościanami. Później Kurlandja z Infantami i Estońja, leżąca dalej na północy, dostały się pod panowanie Szwecji; od Szwecji odebrała je Litwa i Polska, a w końcu zabrała je Rosja. Niemcy jednak wewnątrz tych krajów wciąż rządzą, jako szlachta i mieszczanie, wielu zaś z nich zajmowało wyższe posady urzędnicze i wojskowe w Petersburgu i w całej Rosji. Teraz przeciwko nim i rządowi powstał lud łotewski. Łotyże wiele dworów niemieckich spustoszyli, niektóre spalili. Dlatego generał-gubernator zapowiedział teraz, że za palenie dworów każe palić wszystkie wsie okoliczne.)

Z Kobrynia. (Kobryń, miasto powiatowe na Polesiu, w gubernji grodzieńskiej), d. 8. Różni przewrotowcy, a szczególnie z partji socjalistycznej żydowskiej zwanej „bund“, i inni podszuwacze nakłonili do rozruchów takich, jakie są w wielu gubernjach Rosji, ludność rusińska po niektórych wioskach w powiecie kobryńskim. Włościanie nie mający oświaty uwierzyli obiecankom. Włościanie z okolic majątku Opola zażądali, żeby im władca dworu dał na własność 40 włók łąk i lasu, i grozili, że jeśli nie da, to cały dwór zburzą. Dowiedział się o tym naczelnik powiatu, więc przysłał do tego dworu straż wojskową, 50 żołnierzy, którzy zamieszkali w budynku gorzelni. Otóż przyszedł tłum włościan, żeby to wojsko wypzeć z folwarku, z owiej gorzelni. Wojsko nie pozwalało tłumowi zbliżyć się do siebie; gdy zaś nie słuchając zakazu tłum posuwał się na przód, wojsko zaczęło strzelać. 6 włościan padło zabitych, a 8 ranionych. Tłum cały ratował się ucieczką.

Z Moskwy. Według zebranych wiadomości obliczono, że w bitwach, które działy się w samej Moskwie przez 10 dni, od dnia 20 do 30 grudnia, między przewrotowcami a wojskiem rządowym, zabito 548 ludzi, raniono 1065, z których 174 już zmarło. Do liczby tej nie włączono tych, których zabrano z ulic do urzędów policyjnych. Pomiedzy zabitymi i ranionymi jest sporo kobiet i dzieci. Niemal utraciła i policja moskiewska. Zabito mianowicie 26 stójkowych, 14 stróżów, 7 dozorców policyjnych, 2 pomocników komisarzy, 1 komisarza cyrkułu policyjnego, 12 policjantów tajemnych i 4 żandarmerów. Co do wojska, powiadają, że miało ono około tysiąca zabitych i ranionych.—Za jakiś udział w walkach przewrotowców w Moskwie uwięziono generała Awerjanowa, który był też urzędnikiem w zarządzie miasta.

— *D. 8 stycznia.* We czwartek 4 stycznia w napót zburzonej i spalonej w Moskwie fabryce Szmita, w której w zeszłym tygodniu spłonęło za 800 tysięcy rubli gotowych mebli, wykryto skład robstwa wybuchowego. Drugi taki skład znaleziono w fabryce Prochorowa, a trzeci w piekarni Filipowa, gdzie zabrano 15 buchadeł. Obecnie w Moskwie porządek już przywrócono, choć od czasu do czasu zdarzają się jeszcze napady na żołnierzy i policjantów.

— *W Permie,* mieście gubernjalnym (na wschodzie Rosji), robotnicy popsuli 31 grudnia drogę żelazną i urządzili na krańcach miasta zawały (barykady). Wysłany przeciwko nim oddział kozaków nie wystarczał i musieli cofnąć. Wezwano więc plechotę, która walcząc zdołała wypzeć powstańców z przedmieść. Padło trupem około 20 przewrotowców, ranionych jest około 80, poddało się wojsku stu ludzi.

— *W Rostowie* (mieście nad rzeką Donem,

na południu Rosji) wojsko przez cały prawie dzień we środę 3 stycznia strzelało z armat i karabinów do zabudowań stacji kolejowej, w których zamknęli się walczący przewrotowcy. Nocą rozbiegli się oni, porzuciwszy broń, a ci, którzy tam pozostali, wywiesili białą chorągiew na znak, że poddają się. Zabitych i ranionych jest bardzo dużo.

— *D. 8 stycznia.* Przewrotowcy wyparciu ze stacji drogi żelaznej w Rostowie obwarowali się w sąsiedniej wsi Zatemernickiej, gdzie trzymali się przez trzy dni, i uciekli dopiero w sobotę, 7 stycznia w nocy. Przeciwno nim posłani byli kozacy, wojsko piesze i armaty.

— *W Taganrogu,* mieście leżącym nad morzem Azowskim blisko od Rostowa nad Donem, robotnicy podlegani przez przewrotowców wszczynali również powstanie zbrojne. W walce ich z kozakami zginęło 7 robotników i 2 kozaków. Przywódców 12 uwięziono.

— *Bachmut* (miasto powiatowe na wschodnim końcu gubernji Ekaterynostawskiej na południu Rosji), d. 8. W okręgu kopalń węgla nad rzeką Dońcem (Doniec do Donu płynię) wojsko rządowe zdołało nareszcie odebrać opanowaną przez przewrotowców drogę żelazną i kilka jej stacyj. We czwartek 4 stycznia posłany tam z Ekaterynostawia oddział wojska oświadczył obwarowaną przez przewrotowców stację Gryzino. Znaleziono tam dużo broni i aż 360 pudów dynamitu. Kilku przywódców uwięziono, reszta uciekła. Przedtem jeszcze wojsko zdobyło stację Awdiejewkę, gdzie powstańcy zawzięcie się bronili. Liczba zabitych i ranionych nie jest wiadoma. Stację Debalcewo wojsko zajęło bez rozlewu krwi. Znaleziono tam 16 skrzyń dynamitu i 26 buchadeł. Główny przywódca tamtejszych przewrotowców, Dajny, zginął w Gorłówce, gdzie w bitwie z wojskiem (o której już pisano w Gazecie z zeszłego tygodnia) poległo 300 robotników i tyluż żołnierzy. (Inni piszą nie 300, lecz 30).

Z Petersburga. Ogłoszono zaprowadzenie stanu wojennego we wszystkich powiatach, przez które przechodzi wielka droga żelazna syberyjska. Od dwóch zgórami tygodni niema wiadomości urzędowych z Syberji i Kaukazu. Przypuszczają, że tam źle się dzieje. Według doniesienia, otrzymanego przez jedną gazetę petersburską, miasto Noworosyjsk na Kaukazie (nad brzegiem morza Czarnego) jest w rękach powstańców. Wypędzili oni z tamtąd urzędników i burmistrza, a na ich miejsce wybrali własnych. Rząd wysłał do Noworosyjska wojsko. Zaprowadzono tam stan wojenny.

— *W Petersburgu* spokojnie. Przewrotowcy przygotowywali tam powstanie jeszcze większe niż w Moskwie, ale rząd o tym dowiedział się zawczasu, przygotowania zostały wykryte i mnóstwo osób uwięziono. Przez to rozruchy zostały powstrzymane.

— *Minister od spraw pieniężnych,* Kowkocew, pojechał do Paryża starać się o zebranie nowej pożyczki dla rządu rosyjskiego.

— *W gubernjach orłowskiej, penzeńskiej i rzańskiej* (w których ziemia jest bardzo żyzna), nawiedzonych przez nieurodzaj, szerzy się po wsiach głód i durzycia czyli tyfus z głodu. Umierają zwłaszcza dzieci do lat 11-tu. W gubernji rzańskiej zboża całkiem zabrakło; lud żywi się korą drzewną mieloną.

Moskwa, d. 11. W dniu 31 grudnia wysłany był z Moskwy koleją wiodącą do Kazania pociąg z wojskiem. Wojsko miało pozajmować stacje, z których przy-

syłano pomoc powstańcom. Trzy rotę wojska dowieziono do stacji Gołotwina, zajętej przez robotników z miejscową radą kierującą bezrobociem. Gdy żołnierze wychodzili z wagonów, z tłumy strzelono do nich. Wojsko więc strzeliło w tłum kilka razy całym szeregiem. Robotnicy rzucili się do ucieczki, unosząc swych towarzyszy zabitych i ranionych. Wielu ludzi na stacji tej uwięziono, a o godzinie pół do piątej 23-ech ludzi z pomiędzy nich ustawiono w jeden szereg i rozstrzelano. Nazajutrz w ten sam sposób rozstrzelano 16 przewrotowców.

Petersburg, dnia 7. Duchowny prawosławny Hapon, socjalista, który przed rokiem przewodniczył pochodowi robotników i socjalistów idących ulicami Petersburga i domagających się zmian, mieszka teraz zagranicą, aby go nie uwięziono w Rosji. W tych czasach przysłał on do wydrukowania w jednej z gazet petersburskich odezwę do przewrotowców rosyjskich i robotników. Upomina ich, żeby się uspokojili, unikali walk i rozlewu krwi, a starali się pracować pożytecznie i korzystać z praw nadanych przez manifest z dnia 30 października. Ostreżega, że idąc dalej taką drogą, jaką szli dotąd, wywołają powrót starych porządków, więc przyczynią się do popsucia i zniweczenia swojej sprawy, której służą.

Kraków, d. 8. Odezwę podobnej treści jak Hapon, napisał i wydrukował w Krakowie po polsku do socjalistów polskich Ignacy Daszyński. Jest on najsłynniejszym w świecie z socjalistów polskich i największym socjalistą na całe cesarstwo austriackie. Przewodniczy też socjalistom w sejmie austriackim, w którym zasiada jako poseł z Krakowa. Otóż wzywa on socjalistów i robotników polskich, żeby nie brali udziału w robotach i walkach obecnych, jakie dzieją się w Rosji, i nie urządzali bezroboci (strajków), które ich samych rujnują i sprawie ich szkodzą, i na kraj biedę ściągają.

Z Hiszpanji. *Madryt, d. 6.* Rząd hiszpański zawiadomił sułtana czyli cesarza marokańskiego, że narada przedstawicieli mocarstw w sprawie Maroka odbędzie się 16 stycznia w mieście Algierzyście na południowym końcu Hiszpanji. Dużo o tej sprawie teraz piszą zagranicą. Niektórzy sądzą, że z powodu ubiegania się o opiekę nad tym krajem Niemiec i Francji, może dojść do wojny między temi mocarstwami.

Z Chin. *Pekin, d. 5.* W Pekinie przyszło do bójk między żołnierzami japońskimi a niemieckimi, podczas której 8 Niemców i 12 Japończyków odniosło ciężkie rany. (Mocarstwa zagraniczne utrzymują w Pekinie niewielkie oddziały wojsk dla obrony swych poselstw.)

Z Ameryki Środkowej. *Leon* (stolica rzezypospolitej Nikaragwy), d. 9 stycznia. W Nikaragwie nastąpił w zeszłym tygodniu niespodziewany wybuch góry ognistej czyli wulkanu Masaja, który zniszczył zupełnie leżące u stóp góry miasto Masaje. Podczas wybuchu wulkanu było mocne trzęsienie ziemi. Tysiące ludzi utraciło życie pod gruzami domów albo w potokach spływającej z góry rozpalonej lawy. Masaja była jednym z piękniejszych miast w Nikaragwie; miała oświetlenie elektryczne, wodociągi, bruki drewniane. Okolice jej słynęły z uprawy wyborowego tytoniu. Mieszkańców miała 22 tysiące, — ilu z nich obecnie pozostało przy życiu, niewiadomo jeszcze.

(Ludność Nikaragwy mówi po hiszpańsku, i wiarę ma katolicką.)

Odpowiedzi.

P. Ejtminowiczowi J. Pieniądze w dobrym banku są bezpieczniejsze; włożone w jakieś przedsiębiorstwo mogą dawać większy dochód, ale są mniej pewne, bo każde z wymienionych w liście przedsiębiorstw może się udać, ale może też i zawieść. — Od moli zabezpiecza bardzo dobrze naftalina. Odzież lub inne rzeczy, które mają być przechowane, układa się w szczelnym kufce i każdą sztukę przesypuje się zlekką naftaliną. Trzeba jednak trzymać taki kufer gdzieś w składzie, bo w mieszkaniu byłby bardzo przykry zapach od naftaliny.

P. Wasilewskiemu P. Wszelkich nasion można dostać w składzie imiennika pańskiego na ulicy Miodowej pod liczbą 16, jak również w każdym innym większym składzie nasion.

P. Jacewicz. I. Wskazaliśmy w Gazecie adresy osób zajmujących się w Belgii przesyłaniem starych znaczków pocztowych do towarzystwa, które spożytkowuje je na cele dobroczynne. Sami w przesyłaniu nie pośredniczymy.

P. Zubowi. Ogłoszenie drukami takich wiadomości nie pożytek, lecz szkoda by przyniosło.

P. Więtczakowi. Jaskółki odlatują na zimę do ciepłych krajów. Kto twierdzi, że zimują pod wodą, i spiera się o to, ten widocznie nie ma pojęcia o życiu zwierząt, ani wogóle o nauce o zwierzętach.

P. Trzeciak. Z. Zgoda. Szczęść Boże w zaczętej, a tak trudnej i ciężkiej pracy.

P. Czytelnikowi. Jest to w księstwie Badeńskim w Niemczech. Ale czy można polegać na pierwszym-lepszym ogłoszeniu spekulantów?

P. Wróblewskiemu S. Nagłówek „Najpospolitsze błędy naszego ludu” wiele zapowiada, ale w treści cóż znajdujemy? Wzmiankę o niesfornej zachowywaniu się chłopaków, uliczników, i jeszcze pobieżniejszą wzmiankę o przebieganiu się dziewcząt wiejskich na wzór panien miejskich. Do druku to się nie nadaje.

P. Uziębło. List doszedł w swoim czasie, ale z braku miejsca niemożna go było spożytkować.

P. Olszańskiemu Ign. Przedewszystkiem musielibyśmy wiedzieć, komu, do jakiej firmy zostały posłane owe 23 ruble na szkło i djament. Prawdopodobnie zwłoka wynikała z powodu bezrobocia robotników i kolei żelaznych. List Wasz z d. 30 listopada otrzymaliśmy dopiero 16 grudnia. Nie mogliśmy w czasie właściwym odpowiedzieć z powodu bezrobocia na poczcie.

P. Jasienowiczowi. Czyż ul może kosztować 75 kop.? Zapewne pisano tam o książce pod takim nagłówkiem. Ul drewniany warszawski kosztuje od 6 do 15 r.

Ofiary.

Na głodnych i pozbawionych pracy do uznania redakcji Gazety Świątecznej:

Ze względu na nędzę wywołaną społecznymi wypadkami niżej podpisani mieszkańcy m. Stupcy obowiązali się zmniejszyć, o ile tylko można, wydatki świąteczne, a natomiast ofiarowali dla rodzin pozbawionych pracy:

- Marja Chrempińska 5 r., Seweryna Cieluch 1 r., Wanda Trąbaczkiewicz 1 r., Marja Świąteczka 1 r., Apolonja Szymańska 25 k., R. Trąbaczkiewicz 30 k., A. Irchin 15 k., Kluczyńska 50 k., Wyszynska 20 k., W. Podciechowska 40 k., Matuzewska 20 k., Gozkowski 20 k., Gzeszkiewicz 15 k., Litoborska 50 k., A. Trąbaczkiewicz 10 k., Lucyna Sonenberg 50 k., N. N. 2 r., Józ. Wańkowski 1 r., Ziętkiewicz 50 k., Rucińska 50 k., Bzuśkiewicz 15 k., Helena Tylis 50 k., Marj. Nowacka 50 k., Zof. Stodolska 1 r. 50 k., Jadw. Włoczkowska 1 r., Surdykowska 20 k., Bujwid 1 r., Olstyńska 15 k., Ciesielska 50 k., Willamowicz 1 r., M. Grabowski 1 r., Daszkiewicz 50 k., A. Młodkowska 2 r., Kapeczyńska 1 r., W. Lesiewicz 50 k., R. Mojżeszewicz 1 r., M. Gieryń 30 k., Jan Bąkowski 1 r., Zawadzka 50 k., Wł. Waśniewski 3 r., Miętkowska 1 r., Z. Nowacki 25 k., Bron. Duplewska 50 k., Ważbińska 50 k., Grudziński 20 k., Kaz. Janicka 1 r., Bystzycki 30 k., Leon Leoński 1 r., F. Maciejewska 50 k., M. Basińska

- 50 k., Rdesińska 25 k., St. Wegliński 1 r., P. Piasecki 50 k., Myszkowska 60 k., St. Szelażek 50 k., W. Fiszor 50 k., Gerke 1 r., Staśkiewicz 30 k., W. Balewski 1 r., K. Trąbaczkiewicz 1 r., N. N. 1 r., Ks. 1 r., Marj. Grablińska 50 k., Stan. Korboński 1 r., And. Szelewicz 50 k., Józ. Baleski 1 r., Józ. Kubacki 10 k., Nikodem Radecki 30 k., St. Gregorkiewicz 50 k., Anna Czarcińska 75 k., W. Kolenda 1 r., Wład. Gutowska 2 r. 85 k., F. Ch. 2 r., St. M. 2 r., z wygraną w karty 1 r. 20 k. — Do powyższych dołączyli swoje ofiary izraelici: B. M. Radwalski 25 k., Juljan Blumewejg 1 r., Helena Gerson 50 k., Aurelja Piekarska 3 r., Henio Piekarski 1 r., Z. Markus 1 r., F. Grynfeld 50 k. — Łącznie ze Stupcy 68 r. 90 k.

Ze wsi Łęki, gm. Topoli, złożyli na ręce wójta F. Zuchowicza:

- Wawz. Gzyb 30 k., Andz. Graczyk 15 k., Wikt. Chzanowska 15 k., Ant. Stazyński 10 k., Jan Jabłoński 8 k., Józ. Jabłoński 10 k., Bartł. Paciorek 10 k., Ant. Prądyński 7 k., Winc. Kaźmierczak 50 k., Jan Bartniak 5 k., Szczep. Stazyński 15 k., Marc. Gzyb 20 k., sołtys Józ. Gzyb 50 k., Mat. Kuleczka 11 k., Wal. Jabłoński 5 k., Teof. Twardowski 5 k., Józ. Stazyński 3 k., Mat. Durys 15 k., Serw. Rozalski 15 k., Jan Rozalski 5 k., Petr. Prądyńska 15 k., Ant. Lawęda 5 k., Mat. Walczak 20 k., Marjanna Kaźmierczak 26 k., Mich. Sowiński 10 k., Ant. Jabłoński 6 k., Andz. Kurtasiński 10 k., Łuk. Walczak 10 k., Marc. Paciorek 15 k., Józ. Gzyb 15 k., Józ. Paciorek 15 k., Józ. Pajor 20 k., Kajet. Kaźmierczak 10 k., Tom. Kaźmierczak 3 k., Ant. Kwaniak 15 k., Wal. Kamiński 15 k., Józ. Marczak 20 k., Józ. Stazyński 20 k., Józ. Kamiński 10 k., Fran. Lawęda 5 k., Adam Sroczyński 10 k., Józ. Witkowski 10 k., Zofja Gzyb 15 k., Nute Krel 15 k., And. Florczak 10 k., Mat. Kaźmierczak 30 k., Fel. Kaźmierczak 20 k., Winc. Prądyński 30 k. — Członkowie kapeli miejscowej: Winc. Prądyński 3 r., Jan Prądyński 20 k., Józ. Jabłoński 10 k., Winc. Marczak 10 k., Fran. Kamiński 25 k., Wojc. Andzejczak 5 k., Józ. Kaźmierczak 50 k., Józ. Stazyński 10 k. — Łącznie ze wsi Łęki 11 r. 39 k.

Z wydziału wyszukiwania pracy otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie w Gazecie następujące sprawozdanie:

Z 90-ciu rubli złożonych na ręce ks. proboszcza Bielawskiego w Brochowie, a przysłanych do mego rozporządzenia, 15 rubli według woli ofiarodawcy odesłałem do biura nędzy wyjątkowej. Oto zaś wykaz wsi i ofiar przez nie złożonych: Famulki-Brochowskie 4 r., Lasocin 6 r., Łasice 12 r. 15 k., Budki-Żelazowskie 1 r. 40 k., Janów 6 r. 65 k., Brochów 13 r. 34 k., Wilcze 4 r. 78 k., Olszowiec 3 r. 75 k., Myszy 4 r. 50 k., Famulki-Królewskie 8 r. 73 k., Konary 6 r., Wólka 2 r. 87 k., Hilarów 3 r. 63 k., Wolski 1 r., Służba z dworu Brochowa 11 r. 20 k. Razem rubli 90. Wiceprezes wydziału Ks. Gąssowski.

ś. † p.

JAN GRODOWSKI

zmarł dnia 19 października 1905 r. w Czerniewicach pod Rawą w gub. piotrkowskiej. Był wieloletnim czytelnikiem i przyjacielem Gazety „w.”, i wszystkich, komu spyjał, do czytania jej zachęcał. Był przeszło 19 lat organistą, później wójtem, a w końcu pisywał podania do sądu. Był od ludzi szanowany i bardzo go wszyscy w okolicy żalują. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie! Fr. Grodowski.

Ś. p. BARTŁOMIEJ BUDREWICZ,

kawaler, lat 70, przedpłatnik Gazety Świątecznej, umarł d. 27 listopada r. z. w Raczkach pod Suwałkami, gdzie pełnił od lat 45 obowiązki organisty. Żyjąc przykładnie, zasłużył sobie u parafjan na ogólny szacunek. Obowiązkiem więc jest moim, jako następcy zmarłego, zawiadomić o jego zgonie pana Pisarza Gazety i współpracowników, prosząc o wspólne „Zdrowaś Marja” za spokój jego duszy. Organista Ant. Edm. Surnaciewicz.

Ś. p. MACIEJ BIERNACIAK,

gospodarz, długoletni czytelnik Gazety Świątecznej, zmarł dnia 5 grudnia we wsi Woli-Braniczkiej pod Zgierzem. Żył lat 78. Pozostawił żo-

nę, z którą przed pięciu laty obchodził złote wesela, 9-ro dzieci i 37 wnucząt. Szanowany był w całej okolicy, jako światły i rozumny człowiek. Ignacy Biernaciak.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej. 11 stycznia 1906 r.

- Cena puda (40 f.) przy kupnie całymi wagonami.
- Pszenica (żądano) od 1 k. do — r. 5 k.
- Żyto (żądano) od 82 k. do 87 k.
- Owies (płacono) od 75 k. do—r. 95 k.
- Jęczmień na kasę (płacono) od 80 k. do 84 k.
- Jęczmień browarny (żądano) od 90 k. do 95 k.
- Gryka (płacono) od—r. 92 k. do—r. 95 k.
- Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 25 k. do 1 r. 45 k.
- Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 48 k. do 1 r. 53 k.
- Groch wazelnny (płacono) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.
- Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 60 k.
- Groch na paszę (płacono) od 59 k. do 99 k.

	Płacono		Żądano	
	od R.K.	do R.K.	od R.K.	do R.K.
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 11 stycznia 1906 r.				
Pszenica (kozec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstra i wilg.				
biała		5 70		
wyborowa ..			6	6 80
Żyto (kozec 232 f.)				
wadliwe ..				
średnie				
wyborowe ..			4 40	4 80
litewskie ..			4 75	5 85
Jęczmień 4-męd. (k. 200 f.)	4	4 20		
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 30	3 35		
wyborowy	3 50	3 65		
Rzepak zlmowy (210 f.)				
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	1 35	1 50		
Siano (pud czyli 40 funtów)				
Słoma (pud czyli 40 funtów)				

Poszukiwanie. Piotr Różga, pozbawiony rozumu, małomówny, lat 40, wzrostu małego, twarzy okrągłej, o krótkim nosie, oczach swych, żonaty, wszedł w świat jeszcze w Zielone Świąta ze wsi Karolinowa (w pow. opoczyńskim, gub. radomskiej) i odtąd niema o nim żadnej wiadomości. Ktoby go gdzie spotkał, niech da znać do L. Zdonka w Karolinowie, gm. Zajęzkwowie, poczta pozetę Sulejów.

Z rodziny Radeckich z Łabuń i Olejnickich z Żulina ktokolwiek żyje, niech zgłosi się łaskawie do Marcelego Zdybickiego w maj. Wojtkuskach, poczta Wilkomierz w gub. kowieńskiej. 3210

Ogrodnik tzeżwy, pracowity, dobrze znający swój zawód, hodowlę dzw owocowych, szkółek, wazywnictwo, kwaciarstwo, a nadto pszczelnictwo i umiejący robić ule, poszukuje posady od 20 lutego. Adres: Jan Andzejewski, Teopol w gub. wołyńskiej.

Obowiązku pisarza we dwoje lub fabryce poszukuje kawaler w średnim wieku, nie palący, nie pijący, katolik, umiejący czytać i pisać po polsku i po rosyjsku, i rachować na wszystkie cztery sposoby. Proszę zgłaszać się do Franciszka Czopa w Nedeżowie, gminie Majdanie-Górny, poczta Tomaszów lubelski. Tamże jest chłopak 16-letni poszukujący terminu u kowala. 3214

Potrzebny do gospodarstwa chłopak od lat 20, umiejący kosić, orać i t. d. Płacy otrzymać 40 rubli rocznie i stołowanie. Za koszt podróży zwrócę 4 ruble. Porozumieć się listownie pod adresem: Piotr Malarewicz, poczta Suwałki.

Świerków pospolitych para tysięcy, 2 do 3-łokciowych, do sprzedania we dwoje Żbikowie przez Prusków pod Warszawą. Wiadomość na miejscu, u ogrodnika. 3215

BĘDZIN. W księgarni Adolfa Zmigroda można odbierać wszelkie gazety taniiej, niż poczta. Można w niej także dostać różne kalendary książkowe i ścienne, książki szkolne i do nabożeństwa w wielkim wyborze. 3217